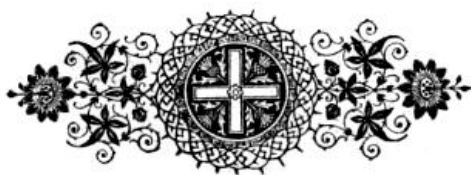


KS. JAN ROSTWOROWSKI SI

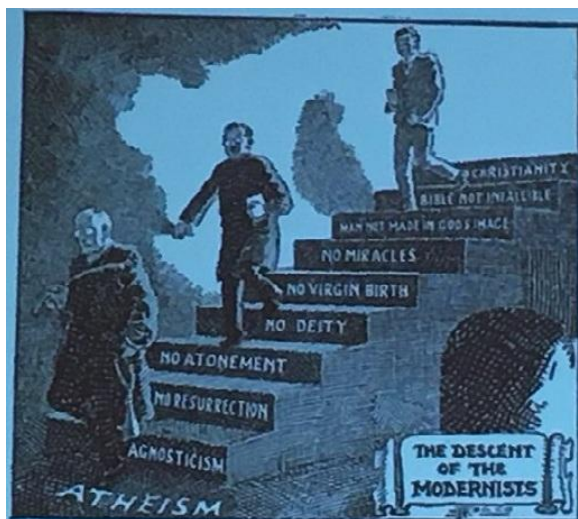


EWOLUCJA DOGMATU W MODERNIZMIE

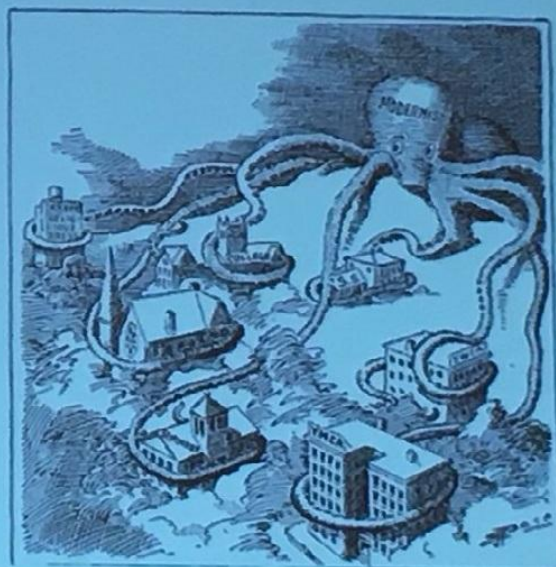


KRAKÓW 2021

www.ultramontes.pl



E. J. Pace, 'The Descent of the Modernists' (1920s)



E. J. Pace, 'The Octopus' (1920s)

Ewolucja dogmatu w modernizmie

Ks. JAN ROSTWOROWSKI SI

Przyjąwszy w poprzednim artykule zasadniczo różne od modernistów pojęcie objawienia, zgodziliśmy się w pewnym sensie na to nie całkiem jasne ich wyrażenie, że w pierwszym stadium swego istnienia w świadomości Kościoła podobniejszym był depozyt wiary do "żywej rzeczywistości", niż do kompleksu abstrakcyjnych twierdzeń.

Zgoda ta jednak była bardzo względna, bo znaczenie, w jakim przyjęliśmy ten pogląd, różni się głęboko od tego, które przypisywali mu jego twórcy.

Owo wyrażenie "żywa rzeczywistość" w języku modernistów oznacza, że objawienie jest czymś, co tylko aktualnie odczuty być może, a żadnym pojęciem czy sądem wyrazić i utrwalić się nie da. Według naszego, tj. katolickiego przedstawienia, objawienie było zawsze przedmiotem pojęć, nigdy materią do samych czuć i wrażeń. Mówiąc zaś o nim jako o "żywej rzeczywistości" mieszkającej w duszach pierwszych wiernych, chcieliśmy dać wyraz dwom myślom, głęboko prawdziwym. Najpierw, że w umyśle pierwotnych chrześcijan, rozczłonkowanych, refleksyjnie poznanych prawd objawionych było istotnie niewiele: dominowała w ich świadomości i skupiała w sobie cały przedmiot ich wiary olśniewająco wielka i jeszcze nie całkiem

dokładnie pojęta dobra nowina o Synu Bożym umarłym i zmartwychwstałym dla zbawienia ludzkości. Po wtóre, w całym sposobie, jakim ta dobra nowina stawała przed umysłami pierwszych wiernych nie było nic, co by przypominało zimną i obojętną dla życia teorię. Party olbrzymim wylewem Ducha, wchodząc z elementarną siłą w żydowskie i pogańskie środowisko, żądał wprowadzić chrystianizm rozumowego uznania dla swej prawdy, ale w daleko większej mierze żądał moralnej decyzji serca, a decyzji połączonej zwykle z ciężką ofiarą. Nie było jeszcze czasu na spekulatywną analizę i budowanie teorii wiary; zdobywano nowych wyznawców, nie tyle drogą rozumowych dowodów, ile twierdzeniem, opartym na okazaniu ducha i mocy (I Kor. 2, 4); zamiast rozprawiać, trzeba było walczyć i cierpieć. Słowem – pierwiastek rozumowy objawienia ani nie był jeszcze dokładnie wykształcony, ani w ogóle nie przybrał form, oderwanej od życia wiedzy; on cały był jak gdyby "życiem", bo był jedną potężną prawdą ku praktyce życia skierowaną i praktyce nieomal identyczną.

Z biegiem czasu jednak przyjść musiała pora podwójnego rozróżnienia. W łonie tej "żywej rzeczywistości", zaczęły wyróżniać się najpierw coraz świadomiej wiedza objawiona i życie, następnie, na gruncie samej wiedzy, analiza rozumowa naczelných prawd objawionych, zaczęła wznosić budowę teologicznego systemu.

Proces, który się z tą chwilą rozpoczął, a potrwa niezawodnie aż do czasu, w którym Bóg kres położy myśli ludzkiej na ziemi, to jedno z najpiękniejszych dzieł Bożych w ludzkości: ewolucja objawionej prawdy (1).

Jak z wielkiego obrazu, pełnego barw i ruchu, dopiero po uważnym wpatrzeniu się wydobywa oko widza pojedyncze szczegóły, tak tę falę światła z nieba, która *en bloc* weszła w jego świadomość, dopiero wiekową kontemplacją rozłożyć miał Kościół na pojedyncze prawdy, by w dalszym ciągu same te prawdy coraz ściślej określać, coraz dokładniej harmonizować, coraz silniej uzasadniać.

Jak zapatruje się na ewolucję dogmatu teologia modernizmu?

Rzecz dziwna i nieomal granicząca z paradoksem, a jednak najściślej prawdziwa: ten modernizm, co ewolucją tak się chełpił, że prawie jej monopol sobie przywłaszczył, a teologii katolickiej martwość i skostniałość zarzucał, ten sam modernizm ewolucję dogmatyczną z gruntu uniemożliwił i podkopał.

Uniemożliwił ją, twierdząc, że to, co jest objawieniem, żadnemu zgoła rozwojowi podlegać nie może, a to, co się w chrześcijaństwie rozwija, nie jest objawieniem i w miarę swego rozwoju staje się coraz mniej Bożym, a coraz więcej naturalnym i ludzkim.

Bo pierwszym i nieodzownym krokiem do ewolucji dogmatycznej jest refleksja i idąca za nią rozumowa analiza udzielonego ludziom Bożego słowa. Ponieważ słowa Boże są zawsze pełne "ducha i żywota", pod wpływem tej analizy zaczynają tryskać z objawionej prawdy coraz to nowe promienie światła, co zrazu kryły się w tajemniczej głębi myśli Bożej; w miarę jak postępuje to badanie depozytu wiary, z ziarna kilku prawd zasadniczych rozwija się powoli cały ogromny system pojęć i sądów barwny i różnorodny, a jednak cudownie harmonijny, wykończony i twardy jak kryształ, a jednak żywy i płodny.

Czy jest możliwa analiza objawienia w modernistycznej teologii?

Jest możliwa, owszem jest i konieczna, ale konieczna tą fatalną potrzebą naturalnego nałogu, który wbrew prawu i prawdzie sprowadza myśl ludzką na bezdroża. Bo jeśli w poglądzie katolickim analiza potęgowała światło objawienia, ta sama analiza rozumowa w systemie modernizmu, od razu zabija je i gasi.

Dla modernistów bowiem tak długo jest objawienie rzeczywistym i żywym, jak długo pozostaje na właściwym sobie terenie czuć i wrażeń; przerzucone w sferę rozumowych pojęć, tym samym już wchodzi w stadium martwoty i złudnego symbolizmu. Jak więc anatom czy chemik nigdy nie może rozłożyć żywego zwierzęcia, bo z tą samą chwilą, gdy zaczyna je rozkładać ulata zeń życie, tak ostrze rozumu, wnikając poprzez osłony symbolicznych wyrażeń w tajniki Bożego objawienia, tym samym zabija je i zamienia w sztywne, bezduszne, a często, jak mówią, i bezsensowne formuły.

I owszem, jeszcze dalej da się przeprowadzić to samo podobieństwo.

Jak skalpel badacza umie tylko wypędzić duszę z organizmu, do duszy samej nigdy dotrzeć nie zdoła, tak analiza rozumowa nigdy nie dociera do właściwego jądra objawienia, lecz zatrzymuje się z konieczności na zewnętrznej jego skorupce, na tym, co ma tylko *une valeur de protection*, jak to z pism modernistów cytowaliśmy wyżej.

Z tego zaś wypływają bardzo doniosłe konsekwencje.

W jakąkolwiek formułę przyoblecze refleksja rozumowa pierwotne dane depozytu wiary, ta formuła nie będzie nigdy wyrazem objawionej prawdy, lecz nową przeróbką powłoki, kryjącej jądro objawienia.

A jeżeli tak jest – ponieważ na wiarę jedynie Boże słowo zasługuje – żadna formuła dogmatyczna nie może nigdy być przedmiotem wiary. Cóż więc ma do czynienia w myśl teologii modernizmu katolik, gdy sam Kościół na wyrażenie dogmatu, dajmy na to Trójcy Świętej, obierze formułę: Trzy osoby w jednej naturze? Czy może jej wierzyć? Czy może przynajmniej rozumowo uznawać, że to zostało przez Boga objawione? Bynajmniej. By w jakikolwiek sposób dotrzeć do rzeczywistego objawienia, powinien katolik ponad wszystkie formuły i interpretacje ludzkie, zdobywać się na żywe odczucie tego tajemniczego dotknięcia Bożego, w którym zawierał się pierwszy akt i właściwe jądro objawienia. Że zaś na to odczucie łatwiej się zdobyć przez mistyczno-symboliczne wyrażenia Pisma św., niż przez ściśle sprecyzowane orzeczenia Kościoła i szkół teologicznych, niejednokrotnie oplakuje Tyrrell fakt, że zamiast pięknych słów ewangelicznych: Baranek, winna macica, pasterz, opoka itd., wprowadzono terminologię po szkolnemu określoną, a przez to zmartwiałą i sztywną.

Czy to wszystko nie jest radykalnym zabiciem ewolucji dogmatycznej? Czy w tym pojęciu rzeczy ziarno objawienia nie jest skazane na to, by wiecznie pozostało ziarnem, a nigdy nie rozwinęło się w roślinę?

Zresztą sam Tyrrell, choć pewno mimo woli, przyznał nam rację w tej mierze. Wbrew wszystkim pochwałam, jakie na wielu miejscach ewolucji oddaje, zmuszony żelazną konsekwencją systemu, tak pisze pod koniec swego *A much abused letter*: "Czy nie wolno mi być takim katolikiem, jakim był Szymon Piotr, książę apostołów? Czy nie wolno mi żyć tak, jak on nierozwiniętym zarodkiem objawienia, a nie troszczyć się o ewolucję dokonaną w ciągu wieków, gdy ona tylko bałamuci i prawdziwej religijności przeszkadza?".

Zaprawdę cenne to wyznanie i warto przechować je w pamięci. Na cóż się zdały wszystkie deklamacje o życiu dogmatu i jego rozwoju? Jeśli filozofemy modernizmu są prawdziwe, ewolucji nie ma i być nie może; darmo przez dwadzieścia wieków mozoliła się zbiorowa myśl kościelna; po wszystkim czego dokonano, wrócić się trzeba do nierozwiniętego zarodka.

Ale czy koniecznie ma być tak, jak mówimy? Może nie dość wnikamy w myśl modernistów? Może oni odrzucili ewolucję, która miała iść po drogach rozumowych, a zamiast niej wprowadzili inną, biegnącą po szlakach uczucia i wrażeń.

Nie tajno nam, że tego wymagałaby konsekwencja systemu, ale czy taka ewolucja da się w jakikolwiek sposób, nie już uzasadnić, ale pomyśleć?

Do wszelkiego rozwoju potrzebną jest nieodbita pewna jedność wewnętrzna, pewna trwałość i ciągłość. Jeżeli więc jakiś pierwiastek ma przechodzić fazy rozwoju, nie w jednej duszy, ale w duszy wielu, czy ludzi czy pokoleń, musi on być zdolny do tego, by wydoskonalony pracą jednej jednostki czy pokolenia, mógł być przekazany następnym, by ich staraniem znów nowe kroki na drodze postępu odmierzyć. Myśl w ten sposób przekazaną być może, bo słowo skryształizuje stopień jej wykształcenia w danej chwili i słowo będzie tą formą, w jakiej myśl się przeniesie na warsztat coraz to nowych umysłów, które w ciągu wieków nad jej rozwojem pracować będą. Myśl więc posiada ową jedność i ciągłość i trwałość, która jest koniecznym wszelkiego rozwoju warunkiem.

Czy te przymioty posiada uczucie i wrażenie?

Najpobieżniejsza refleksja upewni, że na tym terenie darmo szukać warunków rozwoju.

Uczucia i wrażenia są z natury swojej czymś tak indywidualnym i subiektywnym, że zupełnie wykluczają komunikację z jednostki do jednostki, o ile myśl i słowa, lub inne symbole za narzędzie nie posłużą. Stąd, póki stoi teoria, że objawienie Boże zamyka się li tylko w uczuciu, że wszelka próba wtłoczenia go w pojęcia i słowa zabija je i wypacza – pytam się, na jakiej drodze przekaże je swym następcom, choćby ten pierwszy człowiek, któremu objawienie przypadło w udziale? Ponieważ uczucia jako takiego przekazać nie potrafi, przyjdzie mu się uciec do jakiegoś symbolu. Lecz czymże jest symbol? Wszak wiemy, że w symbolu nie ma już żywego objawienia, lecz martwa jego skorupka! Któż ręczy, że tę skorupkę podobnym uczuciem jak poprzednik, wypełnić potrafi następca? Więc gdzież tu jedność i ciągłość i trwałość? Gdzie tu może być mowa o rośnięciu i rozwoju?

Ta trudność nie uszła uwagi teologów modernizmu. Zrozumieli i oni, że w ich teorii rozwój depozytu wiary od pierwszej chwili rozbić się musi o niemożliwość przekazania z rąk do rąk rozwijającego się pierwiastka,

przekazania, które tak pięknie, tak głęboko nazwano w Kościele katolickim tradycją. Uciekli się więc do innego tłumaczenia. Nie mogąc utrzymać ciągłości rozwoju za pomocą czynników ludzkich, wprowadzili w grę czynnik nadziemski. W myśl modernizmu, jak to już mówiliśmy wyżej, objawienie nie skończyło się z apostołami; Duch Święty i dzisiaj przemawia do każdej duszy, nie tylko głosem łaski, ale i światłem objawienia. Gdzież więc będzie przyczyna jedności i ciągłości rozwoju religijnego uczucia w ludzkości? Choć objawienie, jako odczucie indywidualne, z konieczności pozostanie na dnie duszy każdego z osobna, choć wszystkie symbole zewnętrzne budzić je będą w sposób bardzo niedoskonały i u różnych różny, objawienie katolickie będzie szło drogami rozwoju i nie straci jakiegś ogólnie pojętej identyczności, bo jest owocem jednego i tego samego Ducha, który je tchnie we wszystkie serca, a tchnie coraz to doskonalej i pełniej.

Cóż powiedzieć o tego rodzaju teorii?

Czy tak pojęty rozwój objawienia byłby możliwy w myśl innych planów Boga względem ludzkości, tego nie wiem; z zasadniczymi podstawami katolicyzmu, stoi on w absolutnej sprzeczności. Bo chociaż wedle nauki katolickiej Duch Święty nigdy nie przestaje czuwać nad ziarnem prawdy Bożej rozwijającym się w Kościele i rozwoju tego ziarna nie przestaje wspomagać światłem i ciepłem swej łaski – katolikowi trzeba wierzyć, że mimo całej tej opieki, nie udziela już Duch Boży ludzkości ani jednego promyka nowego, publicznego objawienia. Katolikowi trzeba wierzyć, że ze śmiercią ostatniego apostoła całe objawienie publiczne, jakiego spodobało się Bogu udzielić światu, jest nieodwołalnie zamknięte i że cały poapostolski Kościół nie ma już innego zadania, jak raz otrzymany depozyt wiary z rąk do rąk wiernie przekazywać i przekazując rozwijać. Stąd zaś wypływa konsekwencja, którą istotnie stwierdza cała nauka kościelna, zwłaszcza przeciw protestantom, że przekazywanie czyli tradycja, to jeden z najistotniejszych czynników katolicyzmu. A jeżeli tak jest, to objawienie, które jest tego przekazywania przedmiotem, musi mieć wewnątrz siebie jedności i ciągłości pierwiastek, czyli musi należeć do sfery rozumowej i rozwijać się po drogach rozumowych. Przerzucając objawienie do sfery uczuć i wrażeń, zburzyli moderniści same podstawy tradycji katolickiej, a z nią podkopali i ewolucję dogmatyczną.

Nie zadowolili się jednak zburzeniem podstaw. Lubo zasadnicze usunięcie objawienia ze sfery rozumowej, już najzupełniej wystarczało do uniemożliwienia wszelkiego dogmatycznego rozwoju, nie poprzestając na tej radykalnej opozycji, usiłują nadto moderniści wytrącić z rąk Kościoła i

narzędzie, którym po wszystkie czasy dokonywało się dzieło ewolucji. Co to za narzędzie? Jest nim, zastosowana do objawienia, filozofia.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że nie tylko w epoce rozkwitu scholastyki średniowiecznej, ale i w epoce Ojców Kościoła filozofia była tym warsztatem, na którym przerabiano objawienie w dokładne formuły dogmatyczne. Zrazu nie był to jeszcze jakiś określony system, była to raczej prosta filozofia zdrowego rozumu i prawidłowej ludzkiej mowy, dopiero z biegiem wieków, po pewnej oscylacji, przechylono się w stronę jednego systemu. Po wszystkie czasy jednak uważano w Kościele, że do danych objawienia i można i powinno się stosować rozumowe prawdy i zasady (2).

O tym zastosowaniu filozofii do wiary, modernizm nic słyszeć nie chce.

"Objawienia", powiada Tyrrell, jak to już cytowaliśmy wyżej, "nie można wiązać z tym lub owym systemem filozoficznych pojęć i Kościół nie powinien się solidaryzować z tą lub ową szkołą filozoficzną. Filozofia należy do tej naturalnej sfery ludzkiego działania, w której człowiek musi mieć swobodę. Nikt nie ma prawa zmuszać umysłów, by na polu filozoficznym tych a nie innych trzymały się teorii. Kościół nie dostał na to posłannictwa i obietnic Bożych, by świecił mądrością ludzką. Na jego nauce powinny spełnić się słowa św. Pawła: *Non in sapientia saeculi* i te drugie słowa Chrystusowe: *Revelasti ea parvulis*".

Zróbmy tu kilka, bardzo potrzebnych rozróżnień.

Że Kościół, kiedy naucza, zwłaszcza maluczkich, zdobywać się musi na prostotę, a zaniechać filozoficznych dociekań, to rzecz jasna i po wszystkie czasy praktykowana. Lubo już w elementarnym katechizmie spotykamy mnóstwo pojęć głęboko filozoficznych, jak natura, osoba, istota, postać itd., podaje je Kościół prostaczkom bez żadnych filozoficznych komentarzy, w tym przekonaniu, które dziwnie potwierdza codzienne doświadczenie, że "zmysł chrześcijański" słuchaczy, zastąpi im intelektualne wyrobienie.

Ale czyż całe zadanie Kościoła na tym się kończy, by nauczać maluczkich? Czyż Kościół nie liczy do swoich dzieci i ludzi o najwyższej umysłowej kulturze, stojących w wirze wszystkich walk duchowych, jakie kiedykolwiek poruszały ludzkością? Czy Kościół nie musi codziennie stawiać czoła wrogom objawionej prawdy, zbrojnym we wszystkie zasoby umiejętności ludzkiej? Czy on przede wszystkim sam nie musi się kształcić w osobie kaźdoczesnych swych pasterzy, by powierzone sobie objawienie coraz lepiej rozumieć, tłumaczyć, uzasadniać?

Jak sprostać tym zadaniom bez pomocy filozofii? Samo wykształcenie tych pojęć, które dziś w każdej szkółce wiejskiej wpajają się dziatwie, przy elementarnym katechizmie, nie byłoby doszło do skutku bez wiekowych wysiłków filozoficznej myśli.

I jest to pusty frazes mówić dalej z Tyrrellem, że, jak Bóg nie powierzył Kościołowi materialnego miecza, tak nie dał mu w rękę ostrza dialektyki rozumowej, tylko potęgę miłości!

Kościół miłością żyje, miłością się szerzy, miłością, nawet w rozumowej sferze, zwycięża. Tej miłości jednak, jaką tchnął w swój Kościół, nie rzucił Chrystus na fale ślepego pietyzmu, ale ją oparł o wiarę, o wiarę w słowo swojego objawienia, a objawienie osadził na silnym, rozumowym gruncie. Z chwilą zaś kiedy to się stało, już się zaczęła i musiała się zacząć ta funkcja rozumu, którą uroczyście określił Sobór Watykański: "Rozum wykazuje podstawy wiary i pod światłem wiary znajomość rzeczy Bożych wykształca" (3). Musiała ta funkcja rozumu wejść w swoje prawa, bo jest rzeczą logicznie i psychologicznie niemożliwą, by objawienie noszące charakter rozumowy, nie dało się rozumnie zharmonizować z zasadami rozumowego na świat poglądu.

A więc, wbrew wszystkim przeciwnym deklamacjom i wbrew dowolnie wykładanym tekstom Pisma św., trzeba stwierdzić, że dał Bóg Kościołowi do ręki i miecz rozumu. Nie dał go dla próżnej szermierki dialektycznej, ani dla celów doczesnego postępu, ale dlatego, by mógł spełnić daną sobie misję: *depositum custodi*, by mógł przejść uświęcając miłością, lecz uświęcając tak, jak Pan Jezus nakazał – *in veritate* (Jan. 17, 17).

I gdyby nie ten miecz rozumu dany Kościołowi do ręki, cóżby się było stało w ciągu wieków ze skarbem objawionej prawdy?

Powstaje Ariusz i mówi, że realna różnica osób Bożych nie może się obejść bez ścisłej przyczynowości. Powstaje Nestoriusz i twierdzi, że dwoistość natur w Chrystusie, koniecznie żąda podwójnej osoby. Powstaje Pelagiusz i naucza, że wolność woli nie może się ostać bez wewnętrznej niezależności od Boga. Powstają po nich inni aż do ostatnich dni i sztuka po sztuce, usiłują rozszarpać święty depozyt wiary katolickiej, lub zburzyć same jego podstawy!

Cóżby się stało, gdyby Kościół nie mógł albo nie umiał rozumowych zarzutów podjąć, roztrząsać, odeprzeć? Jeżeli dzisiaj, gdy ani jeden zarzut wrogów chrześcijaństwa nie pozostał bez odpowiedzi, jeżeli dzisiaj, choćby z okazji encykliki *Pascendi*, w imię rozumu usiłują zedrzyć z Kościoła

znamie Bożego posłannictwa, cóż byłoby wtedy, gdyby Kościół zgoła nie umiał spełnić słów Piotrowych, by zdać sprawę o tej nadziei, jaka w nim jest? (I Piotr. 3, 15).

Nie! Nic tu nie pomoże narzekać na intelektualizm, a rozprawiać o sile miłości, o skuteczności argumentów serca.

Prawda, że gdyby Kościół nie przemawiał do ludzi swą świętością, dobroczynnością, poświęceniem, niewielu zdobyłby dla Chrystusa przez czysto rozumowe rozprawy i dowody. Co innego jest jednak w dziele przyciągania do prawdy pewne funkcje przyznać argumentom serca, co innego jest wszelkiej funkcji odmawiać argumentom rozumu. Żądać, by Kościół zupełnie zaniechał i sporów i dowodów rozumowych w kwestii objawienia, a zeszedł wyłącznie na pole pracy społecznej, ekonomicznej, dobroczynnej, to albo zupełny nonsens, albo zdradziecki podstęp. Gdzie światło prawdy zgaśnie, tam i ciepło miłości ostygnie, bo miłość nadprzyrodzona jest rzeczą zbyt wielką, by mogła rodzić się gdzieindziej, jak na gruncie objawionej prawdy.

Jeżeli jednak Kościół ma posługiwać się filozofią w dziele rozwoju depozytu wiary – o jakiej filozofii tu mowa? Czy wypada, by wiązał się z jednym tylko systemem? Czy to nie równałoby się skrępowaniu swobody katolickich myślicieli?

W tym pytaniu modernistów i w płynących z niego tak częstych skargach na panujący w Kościele "przymus filozoficzny", bardzo wyraźnie na jaw wychodzą ich agnostyczno-sceptyczne uprzedzenia.

Cóż bowiem znaczy pytanie: jaką filozofią ma Kościół się posługiwać? Czy może jest ich kilka do wyboru? Czy przez to, że mnogo systemów wymienia każdy podręcznik historii filozofii – i o samej filozofii jako takiej może być mowa w liczbie mnogiej?

Chociażby cała myśl współczesna zgodziła się na te poglądy, w imieniu i wiary i rozumu nigdy nie zgodzi się na nie Kościół.

Filozofia, po myśli Kościoła jest poznaniem całokształtu rzeczy w jego najgłębszych przyczynach i jego wewnętrznej harmonii. Stąd, jak prawda obiektywna jest jedna, jak jeden jest rozum, który tę prawdę odkrywa, tak filozofia jedna tylko być może i tę jedną, przynajmniej w głównych zarysach, z wszelką pewnością rozum ludzki, nie odkrył wprawdzie, bo zawsze wedle niej myślał, ale od dawna już refleksyjnie poznał i w jednolity system przerobił.

Sądzi więc Kościół, i w tym przekonaniu żadnemu sceptycyzmowi zachwiać się nie da, że poprzez wszystkie różnice systemów, a w wielkiej mierze dzięki tym różnicom, wznosił się i wznosi nieustannie jeden tylko gmach *philosophiae perennis*, który ma pełne prawo do miana filozofii jako takiej i pełne obywatelstwo w królestwie prawdy.

A jeżeli tak jest, to oczywiście ani może ani mogła kiedykolwiek być mowa o tym, by Kościół wybierał między filozofiami i którąkolwiek z nich adoptował dla lepszej interpretacji nauki objawionej. Jeśli w historii myśli kościelnej widzimy chwile jakby szukania a nawet wahania i niepewności, nie filozofii jako takiej szukał wtedy Kościół, bo tę od wieków wybrał był dla niego Duch Boży, ale oglądał się, w którym systemie znajdzie najwięcej materiału do jej wzniesienia. Jakoż jeden tylko system przyjął prawie w całości, ze wszystkich innych wydobyl to, co nadawało się do jego budowy, bo zawsze do niej należało prawem prawdy.

Gdyby rzecz pojmować inaczej, przyznajemy, że można postawić pytanie, czemu jeden system faworyzować przed drugim, czemu wynosić Arystotelesa nad Platona a św. Tomasza z Akwinu nad Kartezjusza. Ale jeżeli, jak jest w istocie, i u Arystotelesa i u św. Tomasza i u wszystkich innych geniuszów szukał Kościół, nie ludzi i ich systemów, ale *magis amicum veritatem* – któż może wziąć za złe Kościołowi, że prawdę objawienia spoił z prawdą filozoficzną i któż może się lękać czy przez to umysł ludzki w swoim prawie do prawdy pogwałcony nie będzie (4).

Owszem – i to jeszcze nie jest dość dokładne wyrażenie, że Kościół spoił prawdę objawioną z prawdą filozoficzną. Ta prawda objawiona, lubo z góry dana i rozumem nigdy nie docieczona w zupełności, jak sama ze siebie przystawała do jednej tylko prawdziwej filozofii, tak od pierwszej chwili zjawienia swego na świecie, sama ze siebie się z nią zrosła w jeden system chrześcijańskiego na świat poglądu.

Objawienie bowiem, jak mówiliśmy już poprzednio, nie przyniosło ludziom ani nowych praw myślenia, ani całkiem nowych pojęć. Udzielając się światu, nie jakimś głosem z nieba, ale przez ludzkie usta Chrystusa i apostołów lub natchnionych pisarzy, od pierwszej chwili było już objawienie jakby ulane według form i kategorii ludzkiej myśli i ludzkiego języka, a tym samym nosiło w swym łonie pierwiastki tej jednej prawdziwej filozofii, którą Kościół uznał za własną.

Niech powie np. pierwotna formuła objawienia, że "zabitym został Sprawca żywota i ukrzyżowanym Pan chwały" (Dz. Ap. 3, 15. I Kor. 2, 8). Jak w prostych tych słowach zawiera się już cała tajemnica hipostatycznego zjednoczenia i wszystkie późniejsze określenia soborów, tak jest z nimi najściślej związana nie inna, nie np. kancjańska, ale katolicka filozofia natury i osoby. Podobnie, jak w innych słowach: "To jest ciało moje" (Mt. 26, 26) mieści się potencjalnie cała teologia eucharystyczna, tak kryją się w nich logiczne i ontologiczne pojęcia i zasady, w katolickiej filozofii przyjęte, bez których byłoby to słowo niezrozumiałym lub błędnym.

I temu właśnie naturalnemu zrośnięciu danych w objawieniu prawd z prawdami filozoficznymi zawdzięczamy całą ewolucję dogmatyczną.

Wiedząc, że objawienie, lubo z wyższego źródła płynące, jest prawdą, prawdzie rozumowej pokrewną, śmiało zapuszczał weń Kościół sondę rozumu, przekonany, że nie zagasi nią światła ale je rozjaśni. Gdzie mógł – tłumaczył wszystko; gdzie natrafiał na niezgłębioną tajemnicę, starał się dotrzeć jak tylko mógł najbliżej do jej jądra, by je choć analogicznymi pojęciami, ale jak najściślej wyrazić i określić.

A idąc tą drogą określania i precyzowania, o ile trzymał się wiernie przesłanek objawionych, wierzył Kościół, że nowa, ewolucją otrzymana formuła jest dogmatem wiary, nie jakąś ludzką interpretacją i dlatego nie wahał się ustami soborów i papieży tych właśnie formuł do wierzenia podawać. I tak bynajmniej nie wystarczy z Tyrrellem wierzyć tylko w zarodek np., że "ukrzyżowany jest Pan chwały". Tą samą wiarą należy objąć, mimo jej filozoficznych terminów, rozwiniętą formułę, przez Kościół do wierzenia podaną, że "w Chrystusie jest jedna Boska osoba a dwie zupełne i niezmieszane natury". Nie wystarczy wierzyć, że Piotra nazwano opoką, pasterzem, klucznikiem królestwa niebieskiego; trzeba wierzyć, że "biskup rzymski ma prymat jurysdykcji nad całym Kościołem katolickim i że zbłądzić nie może, gdy z wyżyn Stolicy Apostolskiej podaje coś wiernym za objawioną od Boga prawdę". Kto by z modernistami, w jakimkolwiek dogmacie, pierwotną formułę przyjmował, odrzucał rozwiniętą, ten łudziłby się tylko, że jest katolikiem i wracałby tylnymi drzwiami do niedorzecznej zasady starego protestantyzmu o dostateczności Pisma świętego. Istotą katolicyzmu jest przyłgnięcie umysłem i sercem do nieomylnego a żywego pasterskiego i nauczycielskiego urzędu, a więc przyłgnięcie do objawienia, nie tylko w jakimś pierwotnym jego wyrazie, ale tak, jak się przez wieki w myśli i ustach Kościoła rozwinięło i rozwija.

I błogosławiony ten obowiązek rozwoju i życia.

Jeśli w pierwotnej swej formie podobne było objawienie do bryły złota, z grubsza tylko lub wcale nie obrobionej, po wiekowej pracy myśli chrześcijańskiej, w tym samym skarbcu depozytu wiary posiada już katolik misternie rzeźbione, a niemniej szczerozłote klejnoty dogmatów, które mu świecą jak gwiazdy na sklepieniu intelektualnej budowy (5). Ież to opracowanie dogmatu usunęło wątpliwości, jak uzbroiło na wszystkie walki, jak dopomogło do spełnienia pragnień apostoła "byśmy nie byli uniesieni od każdego wiatru nauki, na oszukanie błędu!" (Efez. 4, 14).

Ale konieczność rozwoju leżąca w chrystianizmie nie tylko dla wiary ściśle wziętej błogosławione owoce wydała.

Z powodu tego zrośnięcia objawionej i filozoficznej prawdy, o jakim mówiliśmy wyżej, samej filozofii chrześcijańskiej jako takiej dostało się pewne uczestnictwo w sile i jasności objawionej prawdy. Zespolony z prawdami rozumowymi objawiony pierwiastek dźwignął je niejako i umocnił samym sobą tak, jak w ogóle rzecz nadprzyrodzona łącząc się z naturą dźwiga ją i umacnia. I dzięki temu wzniósł się gmach katolickiej filozofii i katolickiego światopoglądu tak silny, jednolity, harmonijny, że o czymś podobnym marzyć nie można było bez objawienia, tak, jak istotnie marzyć o tym przestała niechrześcijańska myśl współczesna.

Oto co przyniosła ewolucja, zdrowa ewolucja katolicka, a dlatego zdrowa, że oparta na prawdzie.

Cóż u modernistów?

Im można najśluszej powtórzyć to, co Newman rzucił w oczy protestantom: Wy nie jesteście w prawdzie, bo nie umiecie się rozwijać!

Mimo tak silnie akcentowanych haseł, żywotności, postępu, rozwoju – pokazał się modernizm tym, czym był w istocie, nie nową falą świeżego życia w katolicyzmie, ale chorobliwą surekscytacją garstki neurasteników umysłowych, w których dawno już chwiać się zaczęły silne podstawy wiary i zdrowej filozofii.

I dlatego właśnie nic on nie zrodził.

Nieuchwytność widziadła systemu bez żeber i kości, którego cała siła w sugestii, cała taktyka w braku precyzji, cała podstawa w chorobliwości myśli dzisiejszej – tym był modernizm.

Mówimy "był", bo *de facto* przestał już istnieć. Tu i owdzie rekonwalescencja umysłów katolickich nie całkiem jeszcze przysłała do skutku, sama choroba jednak jest już złamana. Błąd pokonany leży przy drodze, a Kościół idzie dalej młody i silny po szlakach *prawdy* ku coraz pełniejszemu *życiu*.

Ks. Jan Rostworowski

Artykuł z czasopisma: "Przegląd Powszechny", Rok dwudziesty siódmy. – Tom CV. Styczeń, luty, marzec. 1910. Kraków. DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI. 1910, ss. 1-16. (a)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono; ilustracje od red. *Ultra montes*).

Przypisy:

(1) Używając wyrażenia: ewolucja objawionej *prawdy*, zarówno jak innych wyrażień: historia, ewolucja *dogmatu* itp. oczywiście bierzemy *prawdę* w sensie *logicznym*, jako *poznanie* *prawdy*. Że objawienie w sensie *obiektywnym* nie jest zdolne przyrostu i odmiany, to jeszcze niejednokrotnie będziemy mieli sposobność stwierdzić.

(2) Temu, co mówimy, bynajmniej nie sprzeciwia się fakt, że w dziełach Ojców często napotykamy wycieczki *contra graecas et Aristotelicas vaniloquentias, contra dialecticas artes a christiana simplicitate alienas* itp. Ojcowie używają tych zdań, gdy powstają herezje, które w imię źle zrozumianej lub fałszywej filozofii wydają wojnę objawieniu – niewyczerpanym źródłem tych herezji była tak zwana szkoła antiocheńska – ci sami jednak Ojcowie, którzy zdają się w ogóle potępiać zastosowanie filozofii do objawienia, mniej lub więcej świadomie, ustawicznie posługują się filozofią do tłumaczenia i obrony *prawdy*.

(3) Sess. 3, cap. 4. Denz., n. 1646.

(4) Niech nam wolno będzie skorzystać ze sposobności i dodać tu słowo wyjaśnienia do jednej z poprzednio rzuconych myśli naszych. Pisaliśmy niedawno na tym samym miejscu (*Dwie filozofie*), że istota systemu św. Tomasza, to "wielki obiektywizm fizycznej i metafizycznej *prawdy*". Z kilku stron bardzo poważnych spotkaliśmy się z zarzutem, że tego rodzaju określenie niedostatecznie wyraża właściwe cechy systemu filozoficznego Anioła Szkoły. Przyznając w zupełności, że określenie jest zbyt treściwe i że, bez komentarza, łatwo być może źle zrozumiane, sądzymy jednak, że może nie mija się z *prawdą* myśl na dnie tego określenia leżąca. Czy można coś większego powiedzieć o systemie filozoficznym, jak to, że jego cechą jest *obiektywizm*? Czy nie znaczy to innymi słowy, że uważamy system św.

Tomasza za filozofię jako taką, za najdoskonalsze wcielenie jednej jedynej *philosophia perennis*, nie za jakąś filozofię, jedną z wielu? Każdy system chciałby być obiektywnym – pełny obiektywizm, nie tylko w tendencji, ale w rezultacie, znajdujemy jedynie u św. Tomasza i dlatego już sam przez się może on służyć za szczególne znamię myśli Anielskiego Doktora w odróżnieniu od innych poglądów. Dodajemy jednak ponadto: "obiektywizm fizycznej i metafizycznej prawdy" – by przez to już wyraźniej zaznaczyć główne linie tej ściśle obiektywnej budowy. Czy może te linie są zbyt szeroko zarysowane, a przez to pozbawione rysów temu jednemu systemowi własnych? I to nam się nie wydaje. Wystarczy rozwinąć pojęcie: obiektywizm fizycznej i metafizycznej prawdy, a znajdzie się w nim wszystko, co u św. Tomasza jest na pewno obiektywne, a zatem systemowi jego istotne. W tych kilku słowach mieści się *in nucleo* prawie cała jego teoria poznania, ontologia i teologia naturalna, duża część jego psychologii a nawet kosmologii. Dodajmy jeszcze i to, że powyższego określenia nie uważaliśmy za wskazówkę dla kogoś, który dopiero szuka systemu św. Tomasza, ale za krótki wyraz przewodniej myśli filozofii tomistycznej, gdy ona już gruntownie poznana została. Czy wreszcie określenie nasze jest czy nie jest chybione – jednego niebezpieczeństwa w każdym razie unika. Nieraz można się spotkać z tak silnym akcentowaniem przymiotnika: "tomistyczny", że wobec niego schodzi na plan drugi inny przymiotnik: "prawdziwy". Nasze określenie stara się zaznaczyć, że przymiotnik "tomistyczny" dlatego jest cenny, że prawie całkiem się pokrywa z przymiotnikiem "prawdziwy" i w takiej mierze cenny, w jakiej się z nim pokrywa. Sądzymy bowiem, że wielką czynią krzywdę i św. Tomaszowi i, co więcej, Kościołowi katolickiemu ci, którzy tezy wątpliwej obiektywności albo z wszelką pewnością nieobiektywne i przez większość szkół katolickich odrzucone, podają za kamień węgielny systemu św. Tomasza. Powinni ci myśliciele rozważyć, że tez swoich w Kościele nigdy nie przewalczą, bo oczywistość wmówić się nie da tam, gdzie jej nie ma, a tym postępowaniem swoim nie dopuszczają do tego, by prawdziwa obiektywna filozofia tomistyczna silnie wśród katolików zapuściła korzenie.

(5) Tego samego porównania, rzeźbienia poszczególnych klejnotów z bryły złota, używa już w naszej materii wielki ojciec ewolucji dogmatycznej Wincenty Liryneński: "Depositum custodi... aurum accepisti, aurum redde... Sed... o sacerdos, o tractator, o doctor, si te divinum munus idoneum fecerit, esto spiritalis tabernaculi Beseleel, *pretiosas divi dogmatis gemmas exsculpe*, fideliter coapta, adorna sapienter, adiace splendorem, gratiam, venustatem". *Commonitorium* 1, cap. 22. Migne, P. L., t. 50, col. 667.

(a) Por. 1) Ks. Jan Rostworowski SI, a) [Dwie filozofie](#). b) [Świętego Roberta Bellarmina historyczne znaczenie i naukowe dzieło](#). c) [Tajemnica jedności katolickiej](#). d) [Objawienie i dogmat w teologii katolickiej a w teologii modernizmu](#).

2) Św. Pius X, Papież, a) [Encyklika "Pascendi dominici gregis" o zasadach modernistów](#). b) [Przysięga antymodernistyczna](#). c) [Przemowa do kardynałów przeciw neoreformizmowi religijnemu](#). d) [Encyklika "Acerbo nimis" o wykładzie nauki chrześcijańskiej](#).

3) Ks. Dr Andrzej Macko, [Znaczenie encykliki o modernizmie](#).

4) Ks. [Bp] Czesław Sokołowski, [Przysięga antymodernistyczna. Studium krytyczne](#).

- 5) Ks. Andrzej Dobroniewski, [Modernizm i moderności.](#)
- 6) Ks. Stanisław Miłkowski, [O modernizmie.](#)
- 7) Abp Walenty Zubizarreta OCD, [O modernizmie \(De modernismo\).](#)
- 8) Abp Antoni Szlagowski, a) [Wiara w pojęciu katolickim, a modernistycznym.](#) b) [Wiara w życiu.](#) c) [Prawda według nauki Kościoła, oraz twierdzeń modernistów.](#) d) [Zasady modernistów \(modernistarum doctrina\).](#)
- 9) Abp Józef Teodorowicz, [O modernizmie.](#)
- 10) Ks. Alojzy Starker SI, [Przysięga antymodernistyczna.](#)
- 11) Ks. Franciszek Gabryl, [Idea ewolucji w teologii katolickiej.](#)
- 12) Wingolf, [Czemu jestem katolikiem? Kilka słów o modernizmie.](#)
- 13) Kuria Krakowska, [Komentarz do Encykliki Ojca św. Piusa X "Pascendi dominici gregis", o zasadach modernistów.](#)
- 14) Bp Kazimierz Tomczak, [Modernizm a protestantyzm liberalny.](#)
- 15) Ks. Antoni Langer SI, a) [Rozwój wiary.](#) b) [Pojęcie o Bogu w chrześcijaństwie i u filozofów.](#) c) [Człowiek w stosunku do religii i wiary.](#) d) [O Objawieniu.](#) e) [Cuda i ich znaczenie w dziejach Objawienia.](#) f) [Św. Tomasz z Akwinu i dzisiejsza filozofia.](#) g) [Kardynał Jan Chryzostom Franzelin i jego znaczenie w katolickiej nauce.](#) h) [Kazanie o Kościele.](#) i) [Kazanie na uroczystość Opatrzności Boskiej.](#) j) [Kazanie na uroczystość św. Barbary.](#)
- 16) Ks. Marian Morawski SI, a) [Filozofia i jej zadanie.](#) b) [Dogmat łaski. 19 wykładów o porządku nadprzyrodzonym.](#)
- 17) Ks. Franciszek Kwiatkowski SI, [Filozofia wieczysta w zarysie.](#)
- 18) Bp Michał Nowodworski, a) [Wiara i rozum.](#) b) [Liberalizm.](#)
- 19) Ks. Jan Rosiak SI, a) [Chrystus mistyczny.](#) b) [Idąc nauczajcie.](#) c) [Wiara i "doświadczenie religijne".](#) d) [Suarez. 1548 – 1617.](#) e) [Tu es Petrus.](#) f) ["Poza Kościołem nie ma zbawienia".](#)
- 20) Ks. Antoni Słomkowski, [Obiektywna wartość odkupienia a symbolizm modernistyczny.](#)
- 21) Bp Józef Sebastian Pelczar, a) [Obrona religii katolickiej. Tom I. Jak wielkim skarbem jest religia katolicka i dlaczego ta religia ma dzisiaj tylu przeciwników.](#) b) [Religia katolicka, jej podstawy, jej źródła i jej prawdy wiary. Rozprawy dogmatyczne dla ludzi wykształconych.](#) c) [Racjonalizm, progresizm, modernizm.](#) d) [Dążności pseudoreformatorskie.](#) e) [Zboczenia pseudomistycyzmu: towianizm i kozłowityzm.](#)
- 22) Ks. René-Marie de la Broise SI, [Religia i religie.](#)

- 23) Ks. J. V. Bainvel SI, [Dogmat i myśl katolicka.](#)
- 24) "Przegląd Kościelny", a) [Kilka uwag o historii dogmatów.](#) b) [Jurysdykcja kościelna i jej uzupełnienie.](#) c) [Kardynał Franzelin.](#)
- 25) Bp Franciszek Lisowski, [Św. Tomasz z Akwinu o rozwoju dogmatów.](#)
- 26) Ks. dr Maciej Sieniatycki, a) [Apologetyka czyli dogmatyka fundamentalna.](#) b) [Zarys dogmatyki katolickiej.](#) c) [System modernistów.](#) d) [Modernistyczny Neokościół.](#) e) [Problem istnienia Boga.](#) f) [Dogmatyka katolicka. Podręcznik szkolny.](#) g) [Główne zasady etyki Kanta a etyka chrześcijańska.](#) h) [Modernizm w książce polskiej.](#)
- 27) Ks. Jacek Tylka SI, [Dogmatyka katolicka.](#) a) [Traktat o Kościele Chrystusowym.](#) b) [O obojętności, czyli indyferentyzmie w rzeczach religii.](#) c) [O własnościach religii.](#)
- 28) Ks. Walenty Gadowski, [Nauka Kościoła. Wybór orzeczeń dogmatycznych Kościoła katolickiego i jego praw kanonicznych.](#)
- 29) Ks. Dr Fryderyk Klimke SI, a) [Hasła etyczno-religijne monizmu.](#) b) [Religia i poznanie.](#) c) [Agnostycyzm.](#)
- 30) Kwintus Septymiusz Florens Tertulian, a) [Preskrypcja przeciw heretykom. \(Liber de praescriptionibus adversus haereticos\)](#) b) [O dyscyplinie i obyczajach heretyków \(De haereticorum disciplina et moribus\).](#)
- 31) Św. Wincenty z Lerynu, [Pamiętnik \(Commonitorium\). Rozprawa Pielgrzyma o starożytności i powszechności wiary katolickiej przeciw niezbożnym nowościom wszystkich kacerzy. \(Commonitorium adversus haereses. Tractatus Peregrini pro catholicae fidei antiquitate et universitate adversus profanas omnium haereticorum novitates\).](#)

(Przyp. red. *Ultra montes*).



PRZEGLĄD
POWSZECHNY.

BŁOGOSŁAWIONY LUD, KTÓREGO PANEM BÓG JEGO.
Ps. 143.

ROK DWUDZIESTY SIÓDMY. — TOM CV.

STYCZEŃ, LUTY, MARZEC.

1910.



KRAKOW.
DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.
1910.

([HTM](#))